

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 41. (330). 11. X. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Tydzień budowy szkół powszechnych.

Nauka idzie w las!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Nowy Hamlet...

Polska znowu przegrała mecz międzypaństwowy — tym razem z Danją.

Rys. J. Bickels, Lwów



Kapitan P. Z. P. N. Kałuża:

„źle się dzieje w państwie duńskim“!...

Ego te faciam...

Akademicki roczek nowy,
łańcuchy, togi i pedele,
uroczystości, czesne, mowy,
kwestura i indeksów wiele.

Ach, myśmy też tak zaczęli
akademickie nasze lata,
gdy tak byliśmy jeszcze... mali,
żeśmy wierzyli w szczęście świata...

I były testy i nomina,
proseminarja i kollokwja
i rozmaite egzamina,
że aż trzeszczało w mózgu krokwiach.

Dziś nowa młodzież w mury wkracza,
ci mają laski, tamci kije,
znów jakieś czesne się odracza,
znów ktoś na wiecu „niech nam żyje!“

Znowu zebrania różnych kótek
i sale w świetle lampek bladym...
...Słychać głos jakiś: *Disce, puer* —
ego te faciam mościzadem...

I. T O L D.

Nasza szkoła. Z pamiętnika ucznia z okazji „Tygodnia budowy szkół powszechnych“.

1 września. Dziś był początek roku szkolnego. Pan dyrektor miał bardzo ładne przemówienie. Powiedział, żebyśmy się uczyli, bo w nauce leży nasza przyszłość. Potem mówił, że on sam, choć jest stary, to się też uczy nowej ortografji. Mówił, że społeczeństwo na nas patrzy. Że jesteśmy *młodym lasem*. Że powinniśmy się cieszyć, że możemy korzystać z dobrodziejstwa nauki.

A na zakończenie powiedział: „Widzicie jacy wy jesteście chłopcy szczęśliwi — milion dzieci wogóle nie może chodzić do szkoły“.

To ja się tak rozczuliłem, że wstałem i powiedziałem, że idę do domu i że odstępuję moje miejsce tym dzieciom, dla których jeszcze nie wybudowali szkoły.

— Młody jestem — panie dyrektorze — to mogę jeszcze poczekać...

Ale nie przyjęli mojej ofiary.

2 września. Dziś czytał nam pan profesor plan nauki i powiedział, jakie trzeba kupić podręczniki.

3 września. Nie było jeszcze nauki — bo nie mamy podręczników. Te, które zostały z przeszłego roku, są już niemodne. Pan profesor nam powiedział:

— Żaden szanujący się uczeń nie będzie się uczył z przeszłorocznej książki... dziś, gdy świat tak szybko idzie naprzód.

4 września. Dziś zdawało się nam, że nauka się znacznie. Zdołaliśmy już kupić podręczniki. Ale okazało się, że zostały wydrukowane przed zmianą ortografji. Więc są na nic.

5 września. Już lada dzień mają nadejść podręczniki ze zmienioną ortografją. Tymczasem na godzinach przychodzi do nas dyrektor i mówi nam o dobrodziejstwach nauki.

6 września. Aby skrócić czas oczekiwania na nowe podręczniki, założyliśmy tajne kółko sportowe. Schodzimy się pokryjomu i uprawiamy zakazane sporty.

9 września. Podręczniki nadeszły. Okazało się jednak, że przypada

dziś rocznica strajku szkolnego. Nie wypada w takim dniu zaczynać pracy.

10 września. Dziś miała się zacząć regularna nauka, ale pan profesor powiedział, że poniedziałek to nieszczęśliwy dzień — więc odłożyliśmy start do jutra.

11 września. Szkarlatyna. Ferje.

20 października. Po ferjach szkarlatynowych okazało się, że te podręczniki, które mieliśmy przed ferjami już wyszły z użycia. A nowe jeszcze nie nadeszły. Dla odmiany gramy teraz w karty.

10 listopada. Obchodziliśmy dziś uroczyste święto nauki. Było bardzo uroczyste. Pan dyrektor mówił nam o wielkich dobrodziejstwach nauki.

15 listopada. Nadeszły nowe podręczniki. Okazało się jednak, że dach w naszej szkole przecieka i trzeba zrobić remont. Założyliśmy tajne kółko wielbicieli Grety Garbo.

20 grudnia. Hurra... zaczynają się już wakacje zimowe. Nareszcie wypoczynek po trudach nauki.

15 stycznia. Zabrakło węgla, więc wakacje zimowe są przedłużone.

1 lutego. Jest tak wielki mróz, że pozwolili nam nie przychodzić do szkoły.

15 lutego. Nasz profesor wziął urlop wypoczynkowy. Lekarz stwierdził podobno przepracowanie.

18 lutego. Dziś są imieniny tercjana — mamy wolne!

1 kwietnia. Dziś wrócił nasz profesor. Gdy wszedł do klasy to zaraz powiedział: „Chłopcy zaczynamy naukę“. A myśmy wszyscy krzyknęli „Prima aprilis“ i wybuchnęliśmy śmiechem. I było tak wesoło, że nikt już nie myślał o nauce.

13 maja. Dyrektor mówił nam dzisiaj o wiekopomnych rocznicach.

15 czerwca. Dziś jest koniec roku. Pan dyrektor miał takie ładne przemówienie. Powiedział nam: „Widzicie jacy wy jesteście chłopcy szczęśliwi, że możecie chodzić do szkoły — milion dzieci wogóle nie może chodzić do szkoły“.

Geer.

W światowym wirze dewaluacji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Rząd czuwa nad równowagą złotego.

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

— Nie mogę się pohamować — jęknął ze psuty hamulec samochodowy.

— Opamiętaj się — radził lekarz pacjentowi, który stracił pamięć.

Automobilista, nie mogący wziąć udziału w raidzie samochodowym — niedorajda.

— Nie mydlij mi oczu — prosiło dziecko mamusię, nieostrożnie myjącą swoją poaciechę.

KŁOPOTLIWA OSZCZĘDNOŚĆ.

— Polecam szanownej pani ten patentowany palnik gazowy. Dzięki niemu zaoszczędzi pani tysiąc metrów sześciennych gazu rocznie!

— No dobrze, ale co ja potem zrobię z taką masą gazu!

MAŁY SZANTAŻYSTA.

— Tatusiu, jak mi dasz pół złotego, to ci powtórzę, co ten pan z elektrowni powiedział dziś do mamusi.

— Masz tu złotówkę — woła ojciec podniecony — i mów!

— Powiedział: „Rachunek za wrzesień wynosi 18 złotych 37-groszy“!

KŁOPOTY WALUTOWE.

W pewnym państwie rada gabinetowa głowi się nad problemem, czy wprowadzić dewaluację. Są głosy za i przeciw. Prezydent rady gabinetowej zwraca się do ministrów: Drodzy panowie! Sami nie możemy zadecydować — musimy zwrócić się do parlamentu.

— Sprzeciwiam się kategorycznie — woła jeden z ministrów — nie możemy denerwować naszych parlamentarzystów, przecież ci ludzie też mają nerwy i odłożone pieniądze.

WAŻNA WIADOMOŚĆ POLITYCZNA.

Ajencja „Echo“ donosi:

W prawyborach w Arizonie (Stany Zjedn.) wybrano kandydata, który na trzy dni przed terminem wyborów nagle zmarł. Wyborcy, którzy mimo śmierci kandydata, odali nań głosy, chcieli w ten sposób zmanifestować brak zaufania do drugiego kandydata i woleli wybrać nieboszczyka.

W Arizonie wybrali nieboszczyka, gdzieindziej — nieboszczycy wybierają!

DOWCIP DLA OSESKÓW.

Min. Beck postanowił założyć sobie radjo.

— Czy antena ma być zewnętrzna, czy pokojowa? — pyta mechanik.

— Oczywiście, że pokojowa! — odpowiada minister z godnością.

Z kosza redakcyjnego.

W kołach filozofów noszą się z zamiarem zdewaluowania złotych myśli wielkich myślicieli.

* * *
Lektura min. Becka, w podróży do Genewy: „Gdzie ty jedziesz, Józiu?“.

* * *
Na wiadomość o rozpoczęciu się „Tygodnia szkół powszechnych“ b. min. oświaty p. Jędrzejewicz nadesłał telegram: „Zastrzegam sobie wszelkie prawa autorskie — myśl budowy szkół powszechnych rzuciłem przed laty w Warszawie i opatentowałem ją w urzędzie patentowym. — Naśladowców ścigać będę na drodze sądowej“.

* * *
Hasło rzucone „Budujmy szkoły powszechne“ a znośmy wyższe, spowodowało zaniepokojenie w niektórych sferach. Sfery te obawiają się, ażeby ludzie w Polsce za bardzo nie zmądrzeli...

* * *
Do białych kruków w Polsce zaliczyć można i nasze szkoły powszechne...

* * *
Konrad Wrzos, autor znanej książki p. t. „Kiedy znowu wojna?“ drukuje drugi nakład już pod tytułem: „Kiedy skończy się wojna“.

* * *
W knajpce siedzi od paru godzin mocno zawiany gość. — W pewnej chwili budzi się i woła kelnera:

— Panie starszy, proszę o jedną czystą zdewaluowaną po włosku!

— Nie rozumiem?

— Niech pan ją rozwodni na 41 proc!...

* * *
Hasło kombinatorskiego bankczka: „Niepewność i Zarwanie“.

* * *
Zwolennicy Trockiego w Hiszpanji — czerwoni lejba-gwardziści.

• • •
Mecz z Danją przegraliśmy jedynie dlatego, ponieważ nasza drużyna była zdezorjentowana, czy Danja pisze się przez „j“, czy przez „i“...

Po kongresie filozofów

Rys. J. Bickels, Lwów



Filozof: — Poproszę o lewy kalosz...

Nowy „Tydzień”

U nas jest bardzo wygodnie,
program jest zawsze wesoły:
zaraz po LOPP-u Tygodniu
rozpoczął się Tydzień Szkoły.

Gdy się ten Tydzień zakończy,
nie może być przecież luki —
więc Tydzień proponuję
nowej pisowni nauki.

Jak pisać n. p. zdania,
w których się trudność wylania,
jak: „mania to — myśli Mania —
że Dania spożywa dania“...

Pehownje puchacz zachuczał
o códach ortografii —
ktusz nas dziś bendzie nalóczyć?
ktusz dobrze pisać potrajfi?

Więc Tydzień Nowej Pisowni
ma twoje dobro na celu,
by się nie śmiali potomni
z twych błędów, obywatelu!

WITEK.

NIEZŁY FACH.

Znałem go podobnie, jak język włoski: z widzenia. Niby widzi się samouczek włoskiego na wystawie, ale samego języka — ani w ząb.

Był to jegomość wysoki, w szarym płaszczu i sporej łysinie. Ni z tego ni z owego — gość ten ukłonił mi się wczoraj na ulicy i zawołał:

— Kopę lat! Co u pana słychać? Ale — a propos... Zna pan ten kawał? Jeden pyta drugiego: Co słychać? A ten na to: Dziękuję, nic nie słychać, bo mi komornik zabrał radjoodbiornik! Dobry kawał, co? — Ale ja pana... — przerwałem.

— Momencik! A wie pan, jaka jest różnica między frankiem a Ikar-em? Nie wie pan? Otóż frank spadł we wrześniu, a Ikar — nie wiadomo kiedy! Bycze, co?

— Ale ja...
— Chwileczkę! Dwóch żydów jechało w pociągu...
— Oho! — zawołałem. — Jak dwóch żydów, to napewno stary kawał!
— No, to niech już będzie trzech żydów. Jechali w pociągu i jeden mówi: Słuchaj Jojne...
— Przepraszam, bardzo mi się spieszy! — przerwałem energicznie.

— Jeszcze dwa słowa... Wie pan, co to jest brat wódczany? Nie wie pan? To jest gość karmiony z tej samej flaszki „czystej”!

— Przepraszam, ale już muszę iść, bo mam obowiązki!
— Hi, hi, przypomniał mi się pyszny kawał! Pan wie, jaki fach jest najgorszy? Dozorecy domowego! Bo mu w nocy byle pętał może za dwadzieścia groszy przerwać obowiązki... Hé, he, he!

— Przepraszam, ale...
— Momencik! Nauczyciel pyta ucznia: — Chłopcze, powiedz mi...
— Do djabła z nauczycielem!! — Nie mam czasu i już!
— Przepraszam pana, ale ja chciałem pana poprosić o pożyczenie złociszka pod słowem do jutra i dlatego właśnie starałem się wprowadzić pana w dobry humor...
— Tak trzeba było powiedzieć odrazu! Ma pan tu tego złociszka.

Podziękował pięknie i szybko odszedł.
Wieczorem spotkałem go w pierwszorzędnym lokalu. Jadł indyka i pił wino po 12 złotych butelka, nie licząc korka.

— Ho, ho, rano prosił mnie pan o złotówkę, a teraz zajada pan indyka! — zawołałem obcesowo.

Najpierw się stropił, ale zaraz podniósł hardo głowę.
— No to co? Chyba należy mi się nagroda za moją ciężką pracę?? Proszę obliczyć, że za każdym razem, żeby znudzony facet dał na odczepnego złociszka — muszę opowiedzieć od 12 do 20 starych kawałów. A teraz niech pan policzy, ile muszę tych idjotycznych kawałów powiedzieć, żeby zarobić dziennie tych głupich 50 złotych?? Gęba poprostu puchnie!!

I pomysłowy człowiek wbił z wściekłością widelec w pierś indyka Mr. Birch.

POWAŻNE POSZLAKI.

Lotnisko na Okęciu. Odlot samolotu opóźnia się, gdyż w ostatniej chwili okazało się, że zbiornik z benzyną przecieka

Jeden z pasażerów, mały, szczupły blondyn podchodzi do pilota i woła ze zdenerwowaniem:

— Proszę pana, ja muszę być punktualnie we Lwowie! Moja narzeczona czeka! O czwartej ma się odbyć nasz ślub!

Pilot spogląda podejrzliwie na młodzieńca.

— Panie ładny! — ryczy. — Założyłbym się, że to pan właśnie wywiercił dziurę w zbiorniku!

PODEJRZANY OBJAW.

— Czy pani mąż mówi przez sen?

— Nie, panie doktorze! U śmiecha się tylko, nikczemnik!

PO FAKCIE DOKONANYM.

— Słyszała Zuzia wysła zamąż za Kazia!

— Za Kazia? Myślałam, że to był tylko przelotny flirt.

— Tak, Kazio też tak myślał!

KOLACYJKA — PALCE ŚLINIĆ!

— Panie Jasiu, proszę jeść! Nie wolno zostawiać resztek na talerzu. U nas niema ani pieska, ani kotka, któryby zjadł resztki.

— Ależ pani dobrodziejko, szkoda byłoby tych niewinnych zwierząt!

W APTECE.

— Chciałbym o środek przeciwko atakowi gazowemu.

— Nie sprzedajemy masek.

— Ale ja bym poprosił o pastylki Vichy...

„Ach, ta czwórka!...”

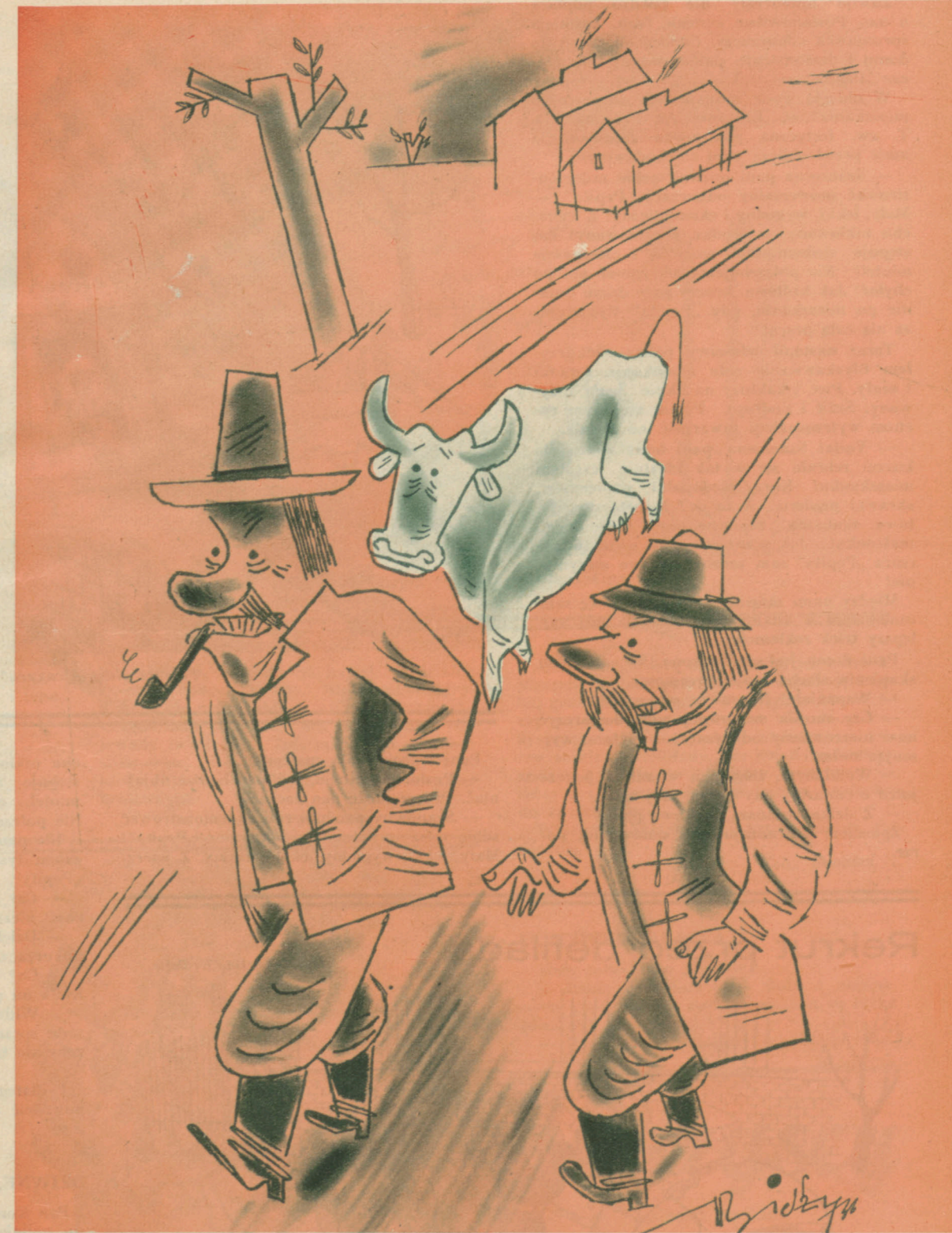
Rys. S. Keller, Warszawa



Jak czuje się „przemity gość” nie grający w bridża, w domu, w którym oczekują na czwartego!

Frontem do wsi!

Rys. J. Bickels, Lwów



— Widzicie, ojczy, chłop potęgą jest... i basta!

— Skąd wiecie?

— Ano, nawet i nasz sejm postawili na ulicy Wiejskiej!..

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

O Marji Antoninie: „Ściętej pamięci królowa”.

Dowcip z „Wróble”: wróblef.

Chory, nieczynny zrodziej: paralityk postępkowy.

Groźna sytuacja, wytworzona przez graczy „Pogoni”: gali-Matyas.

O Jadzi Jędrzejowskiej: dama piłkowa.

— Powieś się! — rzekła stojąca lampa do żyrandola.

Temperatura zapachu: powyżej dwóch zer!

Muzyczna służąca: kompozytka.

Propozycja młodego lekarza: — Czy mogę panią prosić o go-rączkę?

Zmieniam zawód.

Zawód humorysty nie bardzo popłaca u nas. Postanowiłem zmienić fach. Zostałem sprzedawcą odkurzaczy. Chodzę od domu do domu i demonstruję patentowane odkurzacze „Pepita“.

W ubiegłą środę zadzwoniłem do pewnego mieszkania na Krakowskim Przedmieściu. T. zw. fertyczna pokojówka zaprowadziła mnie przed oblicze swej chlebodawczyni.

— Szanowna pani pozwoli sobie zademonstrować uniwersalny odkurzacze „Pepita“ — Mały, lekki, wygodny i ekonomiczny! Z wierzchu niklowany, w środku chromowany! Zastępuje siedemnaście szczotek i czternaście mioteł! Nie potrzebujemy się zginać ani pochyłać! Jak królowa, kroczy pani domu dumnie po mieszkaniu, gdy „Pepita“ wykonywa za nią całą pracę!

Teraz nastąpił właściwy pokaz. Odkurzyłem błyskawicznie całe mieszkanie. Firanki i szafy. Piec i kaktusy na oknie. Zegar i dywany. Sufit i podłogę. Potem zręcznym ruchem wytrząsałem zawartość na ziemię.

— Voila! Szanowna pani teraz widzi, ile kurzu zebrano się w tak idealnie czystym mieszkanku! Kurz, niedopałki papierosów, skrawki papieru... A to co? Moneta dwuzłotowa, zgubiona zapewne przez czcigodnego małżonka!... Jak szanowna pani widzi, odkurzacze „Pepita“ sam zarabia na swe utrzymanie!

Między nami mówiąc — dwuzłotówkę sam umieściłem w odkurzaczu. Jest to mój najlepszy trick reklamowy.

Pani domu jest zachwycona. W nabożnym skupieniu słucha mojej przemowy.

— Wspaniałe! Naprawdę wspaniałe!

— Czy można szanownej pani dostarczyć nasz niezrównany odkurzacze! — pytam, wyjmując notes.

— Wołałabym, żeby pan wpadł tu jeszcze jutro o czwartej, gdy będzie mój mąż...

— Z dzięką rozkoszą, łaskawa pani.

Zgłosiłem się nazajutrz o umówionej porze.

Z tygodnia budowy szkół powszechnych.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Polskie „Iwy Alcazaru“...

Pani wprowadziła małżonka.

— Posłuchaj, Kociu, jak pan będzie objaśniać. Proszę może pan zacząć...

— Szanowny pan pozwoli zademonstrować sobie nasz uniwersalny odkurzacze „Pepita“! Mały, lekki, wygodny, ekonomiczny. Z wierz-

chu niklowany, w środku chromowany! Zastępuje siedemnaście szczotek, czternaście mioteł, cztery pokojówki i jednego lokaja! Nie potrzebujemy się zginać i t. d.

Nie przestając mówić ani na chwilę, pokazałem tysiąc sztuczek, wykazujących zalety „Pepity“.

— Czy pozwolą państwo dostarczyć sobie nasz niezrównany odkurzacze „Pepita“?

— Dziękuję — odparła pani — mamy już odkurzacze.

— Co? — jęknąłem. — Dlaczego więc poleciła mi pani zgłosić się po raz drugi?

— Widzi pan, mój mąż dostał właśnie posadę sprzedawcy odkurzaczy, więc chciałam, żeby się trochę poduczył!

* * *

I dlatego, proszę państwa, postanowiłem powrócić do zawodu humorysty...

Mecenas Wacusz.

Rekrut przed defiladą.

Rys. Charlie, Kraków



— Szeregowiec Migdał, co to za maskarada?

— Melduję posłusznie panie sierżancie, że posłałem mundur do odprasowania!...

DZIWNE, BARDZO DZIWNE.

Pan Konewka zalany w parasol podchodzi do policjanta.

— Pa... panie władza ko...chany, nie widział pan czasem ta...takiego małego pieska?..

— Nie.

— A dłu... długo już pan słu...łuży w policji?

— Dwanaście lat.

— Ho, ho! Dwa... dwanaście lat i jeszcze pan ma... małego pieska nie widział?!...

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ.

— Proszę pani — zapytuje nowa podpora ogniska domowego — a czy będzie mógł przychodzić do mnie w niedzielę mój narzeczony?

— To zależy. A czym jest Kasi narzeczony?

— Tego jeszcze nie wiem, bo jestem w tym mieście dopiero tydzień.

AFRYKA MÓWI...

(Fantazja na temat otrzymania przez Polskę kolonij).

Polska dostała zamorską, afrykańską kolonię Kamerun (po francusku: *de Kamerun*). Wielkorządcą kolonji został kom. Zamorski. O wspomnianą posiadłość ubiegał się również Kaden-Bandrowski, ale nie dostał jej. Skończyło się na tem, że Kaden otrzymał tylko najwyższe odznaczenie kolonialne — mianowicie order i wstęgę *Kolonja Restituta*. Narazie zadowolili się tem!

Równocześnie z objęciem kolonij rozpoczęła się na wielką skalę t. zw. *colonel-izacja*, t. j. wysyłanie na kolonię niewygodnych pułkowników. Cała opozycyjna grupa *colonelów* została wysłana *po słońce do Afryki*.

W Kamerunie zorganizowano m. in. specjalny komitet propagandowy, mający na celu organizowanie uroczystych imprez i świąt. Zamiast „Święta lasu” zorganizowano „Święto dżungli” a zamiast „Dnia konia” — „Dzień słonia”. Obchodzono także „Dzień dobroci dla dzikich zwierząt”, „Tydzień antylopy” i t. d.

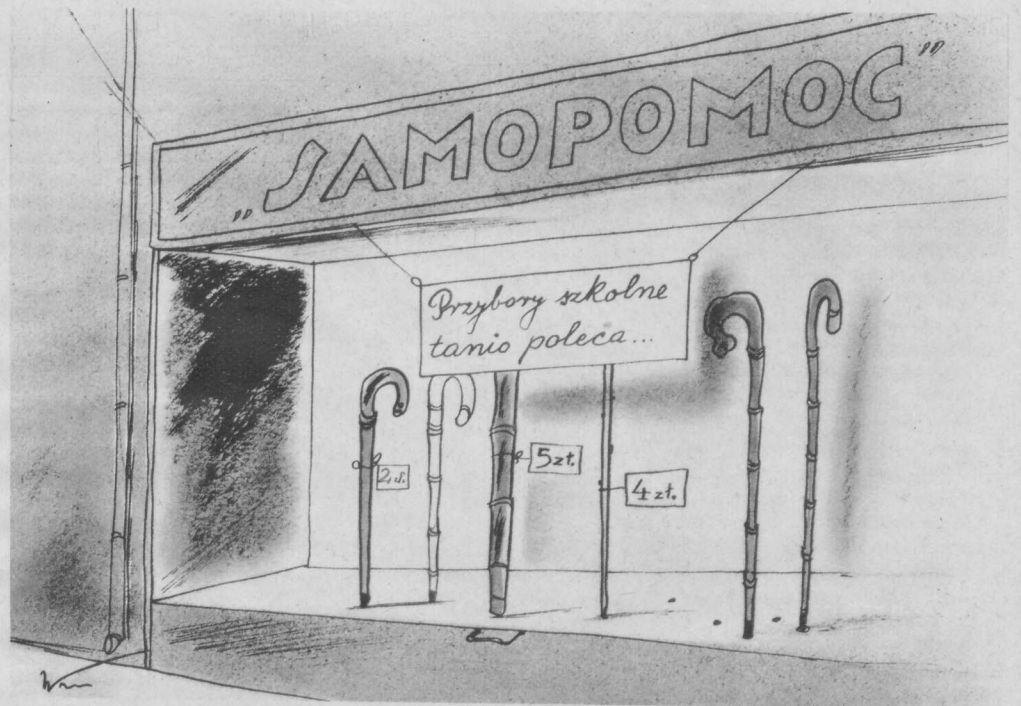
Założono wspaniałą ogród zoologiczny i sprowadzono wszystkie — polskie filmy. Najlepiej podobał się „Głos pustyni”. Tubylcy chodzili na ten film po kilka razy. Pękali ze śmiechu, jak na najlepszej komedji.

Ażeby ciemnym murzynom dać światło cywilizacji, otworzono liczne *świetlice* i *czytelnie*. W szkołach uczono ich czytać i pisać według nowej pisowni. Dróg nie naprawiano, bo i tak były w znacznie lepszym stanie niż w Polsce. Dla rozerwania tubylców sprowadzono kilka cyrków. Oczywiście zamiast lwów, tygrysów, słoni i lampartów występowały w nich — krowy, świnie, barany i inne nasze zwierzęta. Kilka razy do roku urządzano reprezentacyjne polowania. Na polowania chodzili wszyscy koloniści. Emerycy najczęściej chodzili — *na zebry*...

Nasza konjunktura w Afryce rozwijała się b. pomyślnie. Izba Skarbowa ściągała olbrzy-

Tani tydzień.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Rozpoczęcie roku akademickiego...

mie podatki. Komornicy nawet z dzikich zwierząt ściągali skóry... Biurokracja afrykańska nie ustępowała w niczem polskiej. — Urzędnikom powodziło się, jak u pana wojewody za piecem. Żyli miodem i mlekiem słoniowem... Do biura wpadali każdy wtedy kiedy chciał... w wolnych chwilach od zajęć bridżowych.

Ale pewnego dnia na Kamerun padł strach. Murzyni bledzi z przerażenia uwijali się i robili generalne porządki. Czyszczono z szarańczy palmy i drzewa gumowe. Trzcinom cukrowym nadawano połysk. Ocierano z kurzu słonie i wielbłądy. Na gwałt budowano szafasy z zerem do kwadratu. Urzędnicy jeszcze przed szóstą rano pędzili w popłochu do swoich biur...

Wice-król Składkowski przyjechał na inspekcję.

Felix Zandler.

Nowy problem.

Rys. Charlie, Kraków



— Tyle pieniędzy wygrałeś na loterii i taki jesteś zmartwiony?!
— Tak, bo teraz nie wiem, czy mam spłacić moje prywatne długi, czy też zaległe podatki...



UCZCIWY ZNALAZCA.

Mały hotelik na prowincji.

— Panie dyrektorze! — woła z oburzeniem gość. — Tej nocy znalazłem w łóżku pluskwę!

— Nareszcie! Szukaliśmy jej już od roku!

Wszyscy

spieszą po losy

do szczęśliwej kolektury

Bracia Safier

Kraków, Rynek Gł. 6.

Ciągnięcie I-ej klasy
już 22-go bm.

Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą. — Konto P. K. O. Nr. 414.400.

W salonie...

Rys. Charlie, Kraków



— Hiszpanja?? O, to strasznie zacofany kraj — czy pani uwierzy, że tam jeszcze nie używają gazów trujących?!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE B. 1936.
W celu uniknięcia niezrozumienia lub różnego doreczania egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.